

Wallace. Uczony, wizjoner natury i poszukiwacz przygód

Zainteresowanych tematami z pogranicza nauki, metafizyki... i parapsychologii zachęcam do zapoznania się z dorobkiem brytyjskiego przyrodnika i biologa Alfreda Russela Wallace'a (1823-1913), współtwórcy teorii ewolucji. Mimo zasług dla nauki Wallace wciąż pozostaje w cieniu Darwina, ale na szczęście w tym roku na polskim rynku ukazały się dwie książki związane z tą postacią. Pierwsza to biografia autorstwa Michaela A. Flannery'ego pt. *Alfred Russel Wallace. Zapomniana historia współtwórcy teorii doboru naturalnego* (wyd. Fundacja En Arche). Drugą jest dzieło samego Wallace'a pt. *Cuda i nowoczesny spirytualizm* (wyd. Oficyna Wydawnicza Rivail), poświęcone jego próbom poznania świata duchowego. A oto garść faktów o tym niezwykłym człowieku.



Podróż w tropiki i katastrofa na morzu

Urodził się 8 stycznia 1823 roku w walijskim Usk jako ósme dziecko prawnika Thomasa Vere'a i Mary Ann Wallace'ów. Według rodzinnej tradycji jego przodkiem miał być szkocki bohater narodowy William Wallace. Młody Alfred interesował się przyrodą i pracował m.in. jako geodeta. Gdy miał dwadzieścia jeden lat, otrzymał posadę nauczyciela w Leicester. W miejscowej bibliotece dużo czytał m.in. o podróżach von Humboldta po Ameryce Południowej oraz historii Meksyku i Peru.

W międzyczasie poznał entomologa Henry'ego Waltera Batesa (1825-1892), który rozbudził w nim marzenia o wędrówkach po dalekich, egzotycznych krajach.

Wiosną 1848 roku obaj panowie weszli na pokład statku płynącego do Parā w Brazylii. Tam zajęli się zbieraniem okazów chrząszczy i motyli. Wyprawa badawcza do Ameryki Południowej trwała cztery lata. W tym czasie Wallace przemierzył m.in. mało zbadane tereny wokół rzek Río Vaupés i Rio Negro, gdzie zetknął się z rdzenną ludnością. Co ciekawe, miejscowych plemion nie opisywał z typową dla brytyjskich odkrywców wyższością i starał się poznać ich zwyczaje.

Podróż zakończyła się w dramatycznych okolicznościach. Podróżnik zachorował na malarię. Wycieńczony, z trudem dotarł do Parā. Tam 12 lipca 1852 roku wsiadł na pokład statku płynącego do Anglii, zabierając ze sobą wiele okazów zwierząt i roślin, a także szkice, notatki i mapy. Po kilkunastu dniach rejsu statek stanął w płomieniach, a Wallace przez dziesięć dni dryfował w dziurawej łodzi ratunkowej. Stracił cały dobytek i sam o mały włos nie zginął.

Wśród łowców głów

Gdy tylko odzyskał siły, znów zaczął myśleć o kolejnych wyprawach. Zbadawszy kolekcje owadów i ptaków w British Museum, doszedł do wniosku, że najlepsze perspektywy badań dla przyrodnika daje obszar Archipelagu Malajskiego.

Wiosną 1854 roku Wallace był już w Singapurze, skąd po kilku miesiącach zbierania ptaków i owadów ruszył dalej. Dotarł m.in. do Malakki i na Borneo, gdzie zamieszkał wśród Dajaków – łowców głów. Pewnego razu był świadkiem miejscowej ceremonii, którą opisał następująco: „W sześć lub osiem dużych chińskich gongów nieustannie i energicznie uderzało wielu młodych mężczyzn, wytwarzając tak ogłuszający hałas, że byłem szczęśliwy, iż udało mi się uciec do okrągłego domu, w którym bardzo wygodnie ułożyłem się do snu z pół tuzinem suszonych

dymem czaszek wiszących nad moją głową”.

Odkrycie doboru naturalnego

Był marzec 1858 roku. Chory na malarię Wallace przebywał na jednej z indonezyjskich wysp i właśnie wtedy – w przerwach między atakami gorączki – postanowił przelać na papier idee, nad którymi równolegle na drugim krańcu świata pracował Darwin. Rozmyślając nad książką *Prawo ludności* Thomasa Malthusa (1766-1834), który twierdził, że walka i niszczenie nie pozwalają populacji na nieograniczony wzrost, Wallace zastanawiał się dlaczego niektórzy mogą przetrwać. Zrozumiał, że przeżywają najlepiej przystosowani i że zjawisko to dotyczy całego świata przyrody. Tym samym odkrył dobór naturalny – mechanizm ewolucji, wyjaśniający istnienie przystosowań oraz powstawanie nowych gatunków. Polega on na tym, że organizmy lepiej przystosowane do swego środowiska mają większe szanse na osiągnięcie wieku rozrodczego i reprodukcję, przekazując korzystne cechy potomstwu. Prowadzi to do stopniowych zmian w populacji, w wyniku czego cechy zwiększające przystosowanie stają się coraz bardziej powszechne.

Wallace opisał to wszystko w liście do Darwina. Dołączył doń prośbę, aby pokazał list geologowi Charlesowi Lyellowi (1797-1875), o ile uzna jego treść za „dostatecznie istotną”.

Darwin dowiedziawszy się w ten sposób, że Wallace wpadł na taki sam pomysł, co on, poprosił o radę swoich przyjaciół – wspomnianego wyżej Lyella oraz botanika Josepha Hookera (1817-1911). W rezultacie 30 czerwca 1858 roku Lyell i Hooker przedstawili Towarzystwu Linneuszowemu w Londynie list Wallace’a oraz materiały opracowane przez Darwina. Co więcej, list Wallace’a znacząco przyspieszył prace Darwina (zawsze ostrożnego i niespiesznego w ogłaszaniu swoich wniosków) nad słynną książką *O powstawaniu gatunków*. Jej pierwsze wydanie ukazało się w listopadzie 1859 roku – tak narodziła się współczesna nauka o ewolucji.

Zabicie wspólnego dziecka

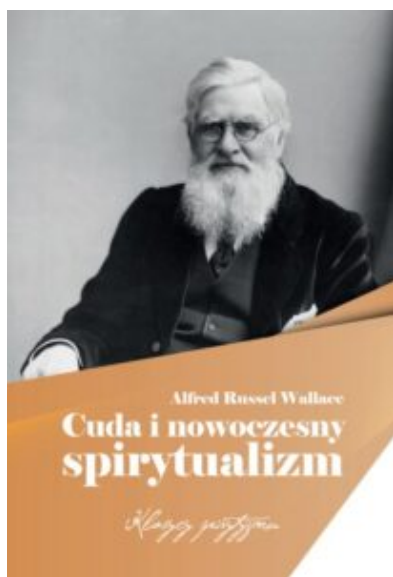
Z czasem coraz bardziej zaczęły się zaznaczać różnice w poglądach między Wallace'em a Darwinem, a kością niezgody stała się... ewolucja człowieka. Otóż Wallace uważał, że przy pomocy doboru naturalnego nie da się wyjaśnić powstania unikalnych cech ludzkiego intelektu – abstrakcyjnego myślenia, predyspozycji matematycznych, moralności, poczucia humoru, uzdolnień artystycznych etc. Te typowo ludzkie atrybuty nie zapewniają bowiem żadnej wymiernej przewagi ewolucyjnej. Badacz doszedł do wniosku, że można je wyjaśnić wyłącznie przez napływ pierwiastka duchowego. Zaczął wierzyć, że obok świata materii jest też „świat ducha”, któremu ten pierwszy jest całkowicie podporządkowany. Darwin był wstrząśnięty tymi poglądami i w jednym z listów do Wallace'a pisał wręcz o „mordowaniu ich wspólnego dziecka”, jakim była teoria doboru naturalnego. Trzeba jednak pamiętać, że Wallace nigdy nie odrzucił doboru naturalnego. „Świat ducha” nie zastępował tego mechanizmu, wciąż dobrze wyjaśniającego ewolucję życia, ale stanowił jego uzupełnienie w stosunku do człowieka. Tymczasem Darwin utrzymywał, że duchowe przymioty człowieka jakościowo nie różnią się od zwierzęcych, ale tylko co do stopnia – na przykład obecne u ludzi złożone emocje naznaczone czcigłównie dla Boga jego zdaniem były podobne do „przywiązania, jakie pies czuje do swojego pana”.

Wierzył w duchy...

Wróćmy jednak do pobytu badacza na Archipelagu Malajskim. Wallace spędził tam osiem lat i zebrał imponującą kolekcję okazów ssaków, gadów, ptaków, muszli, motyli, chrząszczy i innych owadów – razem aż 125660 sztuk. Po powrocie do Anglii poznał młodszą o dwadzieścia trzy lata Annie – córkę farmaceuty Williama Mittena, z którą połączyło go zamiłowanie do botaniki. Pobrali się w 1866 roku i doczekali trójki dzieci. W tym czasie Wallace utrzymywał się głównie z pisania, a jego książka *The Malay Archipelago* do 1890 r. miała aż dziesięć wydań; ponoć dzieło to wywarło później wpływ na

twórczość Josepha Conrada.

22 lipca 1865 roku Alfred Russel Wallace za namową swojej siostry Fanny wziął udział w seansie spirytystycznym. Już w następnym roku w pracy *Scientific Aspect of the Supernatural* wzywał naukowców do eksperymentalnych badań nad jasnowidzeniem i mediumizmem. Uważał, że zjawiska paranormalne, nazywane potocznie „cudownymi” czy „nadprzyrodzonymi”, nie wymagają wcale zawieszenia praw przyrody czy interwencji niezgodnej z tymi prawami, ale mogą być efektem „jeszcze nieodkrytego prawa przyrody”. Dzieje nauki pełne są przecież zdarzeń dawniej interpretowanych jako cudowne, a które obecnie wyjaśniamy za pomocą znanych nam praw.



Nowe wydanie
książki „Cuda i
nowoczesny
spirytualizm”
dostępne na stronie
Księgarni
Spirytystycznej:
[https://ksiazki-spi
rytystyczne.pl/](https://ksiazki-spirytystyczne.pl/)

... ale nie wierzył w kosmitów

Wallace był też prekursorem tzw. zasady antropicznej i przeciwnikiem tezy o istnieniu życia pozaziemskiego, skądinąd popularnej idei wśród intelektualistów z przełomu XIX i XX stulecia.

Jak podaje dr Marcin Ryszkiewicz w swojej książce pt. *Matka Ziemia w przyjaznym kosmosie*, zasada antropiczna to koncepcja naukowa, zgodnie z którą cechy, parametry i struktura Wszechświata „nie tylko umożliwiają nasze istnienie, ale wręcz zdają się być celowo dobrane, gdyż inne cechy i właściwości (...) wykluczyłyby nasze, a może i wszelkie inne życie”. Niektórzy filozofowie zwracają uwagę, że warunki pozwalające na powstanie życia nie zaistniałyby, gdyby nie ścisłe ustalenie parametrów kosmologicznych i podstawowych stałych fizycznych, jak np. stała Plancka, stała grawitacyjna czy masa i ładunek elektronu. Nawet drobna zmiana tych parametrów uniemożliwiłaby powstanie znanego nam wszechświata. Z tymi poglądami na pewno zgodziłby się Wallace. Jego zdaniem nie tylko organizmy przystosowane są do swych środowisk (co wyjaśnia dobór naturalny), ale też i środowisko jest przystosowane do potrzeb życia (aby to wyjaśnić, należy – według niego – przyjąć istnienie Wyższej Inteligencji).

W pracy *Man's Place in the Universe* z 1903 r. Wallace pisał, że jak człowiek jest wyjątkowym gatunkiem na Ziemi, tak też Ziemia jest unikalną planetą w kosmosie. Podawał także pięć warunków, bez których życie na Ziemi nie mogłoby istnieć. Są to: 1) regularna dostawa ciepła, 2) obecność światła słonecznego, 3) obfitość wody, 4) odpowiednio gęsta atmosfera zawierająca tlen, dwutlenek węgla, parę wodną, azot i amoniak w odpowiednich proporcjach; 5) występowanie na przemian nocy i dnia. Takich uwarunkowań jest zresztą więcej, a przypadkowe ich zaistnienie można uznać za niemal nieprawdopodobne. Powtórzenie się ich na innych planetach byłoby zatem zgoła niemożliwe.

Kiedy więc włoski astronom Giovanni Schiaparelli (1835-1910) wywołał sensację ogłaszając, że zaobserwował na Marsie sieć ciemnych, zakrzywionych lub prostych linii i nazwał je kanałami, a inny badacz – Percival Lowell obwieścił, że owe kanały są „gigantycznymi realizacjami hydroinżynierskimi”, Wallace przedstawił w tej sprawie zaskakująco trzeźwe, zdroworozsądkowe stanowisko. Lowell pisał, że owe „kanały” służą Marsjanom do rozprowadzania wody z wilgotnych terenów do obszarów pustynnych i są tworem prastarej, rozwiniętej cywilizacji. Wallace natomiast twierdził, że opisywane struktury muszą być wyłącznie dziełem natury, a nie inżynierii, bo żeby na innej planecie mogło istnieć życie, musiałyby tam panować przyjazne warunki. Tymczasem środowisko i temperatura na Marsie są nieodpowiednie dla żywych organizmów... Poza tym rozsądek podpowiada, że przy niskim ciśnieniu na Marsie woda bardzo szybko by wyparowała, dlatego przesyłanie jej otwartymi kanałami (a nie systemem podziemnych, szczelnych rur) na wieleset kilometrów byłoby dowodem głupoty, a nie rozwoju „cywilizacji marsjańskiej”. Późniejsze obserwacje powierzchni tej planety potwierdziły, że rację miał Wallace, a Lowella po prostu poniosła fantazja.

Spełnione życie

Wallace dożył 90 lat. Zmarł w 1913 roku w zaciszu swego domu w Broadstone. Kilka lat wcześniej dziennikarz Harold Begbie przeprowadził z nim wywiad. W swoim tekście krótko scharakteryzował uczonego: „Jego oczy błyszczą inteligencją, ruchy są zdecydowane i ożywione, w jego głosie czuje się wigor, siłę i moc. Wysoki i szczupły, z twarzą w kolorze kości słoniowej i włosami białymi jak śnieg (...) jest żywą reklamą dobrodziejstwa pracy i konsekwencji w realizacji zamierzeń”. Zapytany przez Begbiego o perspektywę nowych odkryć w przyszłości, Wallace odpowiedział: „(...) dopiero zaczęliśmy układać te puzzle”.

Literatura

M.A. Flannery, *Alfred Russel Wallace. Zapomniana historia współtwórcy teorii doboru naturalnego*, Warszawa 2024; M. Ryszkiewicz, *Matka ziemia w przyjaznym kosmosie*, Warszawa 1994; A.R. Wallace, *W cieniu Darwina* (przekład i komentarz: M. Ryszkiewicz), Warszawa 2008; A.R. Wallace, *Cuda i nowoczesny spirytualizm*, Warszawa 2024

